

Cyfra z analogową duszą

Bogdan Sobieszek: - Co jest lepsze: analog czy cyfra?

Maciej Staniecki: - Nie ma jednej odpowiedzi na to pytanie. Co jest lepsze: płyta winylowa czy kompaktowa? Co kto woli. Warto jednak myśleć analogowo. Brzmienie uzyskane w domenie analogowej jest „cieplejsze”, „miękkie”, w moim odczuciu bardziej naturalne niż brzmienie cyfrowe – sterylne, bogate w wysokie tony. Miks analogowy po prostu cieszy ucho, instrumenty lepiej się „kleją”. Na komputerze trudniej to osiągnąć, cyfra nic nie daje od siebie. Pojawia się coraz więcej programów komputerowych idealnie symulujących działanie analogowych (sprzętowych) urządzeń do przetwarzania dźwięku. To może świadczyć o tym, że to analogowe jest pożądanym brzmieniem, choćby osiąganym cyfrowo.

Zatem w Studiu Tonn wyróżnia was myślenie analogowe, ale przy tym dysponujecie odpowiednim sprzętem.

- Jakby się ktoś uparł, można u nas nagrać płytę od początku do końca w systemie analogowym. Mamy bardzo dobry 16-śladowy magnetofon. Możemy nagrać wszystkie ścieżki na magnetofon, zmiksować je na analogowym stole mikserskim i zgrać to wszystko na specjalny 2-ścieżkowy magnetofon do robienia miksów. Tylko jaka tłocznia dziś zrobi płytę winylową z materiału dostarczonego na taśmie. Najczęściej jednak na taśmę nagrywamy bębny, bo wtedy tę „analogowość” najlepiej słyszeć.

Czego szukają u was artyści chcący nagrać płytę, dlaczego wybierają wasze studio?

- Mam wrażenie, że chodzi o atmosferę pracy. Taki przekaz często otrzymuję od muzyków po skończonych nagraniach. Istotne jest również brzmienie, jakie udaje się wypracować w naszym studiu. Wynika ono nie z tego, że używamy wyłącznie urządzeń analogowych. W równym stopniu wykorzystujemy komputer i cyfrowe programy do edytowania dźwięku. Lubimy bliskie, mocne, sążniste brzmienia. Po to chyba ludzie do nas przyjeżdżają.

Skąd się dowiadują o waszym istnieniu?

- Ktoś, kto nagrywał w naszym studiu, poleca nas znajomym. W tej branży to jedyny skuteczny sposób zdobywania nowych klientów. Próbowaliśmy się reklamować w różnych miejscach, ale to w ogóle nie działało. Zaczęliśmy wspólną pracę 12 lat temu. Poznaliśmy się wcześniej w Wytwórni Filmów Fabularnych, gdzie Krzysiek Tonn miał studio, a ja nagrywałem swoją muzykę do filmu „Paradox Lake” Przemysława Reuta. Potem, jakieś 15 lat temu, zbudował obecne studio na Złotnie. Był wtedy związany z takimi zespołami jak Blue Café i Varius Manx. Wywodziliśmy się z różnych światów muzycznych. Kiedy rozpoczęliśmy wspólną działalność, nagrywaliśmy sporo młodych kapel ze stajni Megatotal. Nie do końca nam to odpowiadało, nie zawsze też byliśmy zadowoleni z rezultatów. Przełom nastąpił, kiedy przyjechał do nas Agim Dželilji, producent i członek zespołu Ōszibarack, żeby nagrać bębny na swoją najnowszą płytę. Okazało się, że świetnie się dogadujemy, że mamy podobne zainteresowania muzyczne i że to, co proponujemy – takie podejście do nagrywania, jest bardzo potrzebne. To było mniej więcej osiem lat temu. Potem Agim polecił nas Jankowi Młynarskiemu i to był dalszy ciąg przełomu, bo Janek sprowadził masę bardzo ciekawych zespołów z wytwórni Lado ABC, eksperymentujących i szukających analogowego brzmienia. Następnie w studiu na Złotnie pojawili się: Andrzej Smolik i Kev Fox, Gaba Kulka z Marcinem Borselem, Monika Brodka, Ørganek, Łąki Łan oraz Agnieszka Chylińska, ale też ważny dla mnie

Wacek Zimpel z różnymi swoimi minimalistycznymi projektami. Nagrywaliśmy transową płytę „Elite Feline” zespołu Lotto.

Jakie usługi proponujecie?

- Kiedy zespół przyjeżdża ze swoim producentem, jesteśmy wsparciem - ustawiamy mikrofony, proponujemy różne rozwiązania, czasem bywamy tylko ludźmi do pomocy, którzy wiedzą, gdzie co leży. A innym razem tak głęboko się angażujemy, że różnica między nami a producentem się zaciera. Zazwyczaj w studiu nagrywamy instrumenty i wokale, rzadko miksujemy, ale zdarza się też, że jesteśmy producentami. Działamy intuicyjnie. Nawet nie zauważyliśmy, kiedy w ciągu tych lat zaczęliśmy kreować nasze charakterystyczne brzmienie. Na początku producenci - Agim czy Bors - patrzyli nam na ręce i czasem wybrzydali: tego mikrofonu nie macie, tamtego nie macie. Okazało się jednak, że mamy coś innego. W środowisku rozeszła się opinia, że nasze studio jest okej. Wielu artystów chce nagrywać tylko u nas, bo nigdzie indziej nie osiągną tego brzmienia.

Wasza zeszłoroczna produkcja - płyta „Noc w wielkim mieście” Jazz Bandu Młynarski-Masecki - brzmi dokładnie tak jak nagrania z lat 30.

- Na sukces tego projektu (jazz przedwojenny nagrany na nowo - przyp. red.) złożyło się kilka rzeczy - ciekawy pomysł, udział wspaniałych muzyków oraz możliwości studia i nasza pomoc. Wiedzieli, że znajdą tu takie możliwości. Wcześniej wielokrotnie współpracowaliśmy. Użyliśmy starych mikrofonów po jednym dla każdego instrumentu, ale o scenie dźwiękowej myśleliśmy tak, jakby wszystko rejestrował jeden mikrofon. Nagrywaliśmy na magnetofon wielośladowy. Ostateczny miks poddaliśmy korekcji, która podkreślała charakterystyczne „radiowe” brzmienie.

A atmosfera podczas pracy w studiu?

- Obaj z Krzyskiem jesteśmy też muzykami. Zdajemy sobie sprawę, jak trudnym momentem dla artysty może być nagranie. Jeśli przychodzi stres i nie ma komfortu, magia znika i trudno w ogóle zrealizować to, co by się chciało. Staramy się stworzyć odpowiednie warunki do skupienia i pracy. Mówimy artyście: „było fajnie, ale zrobmy jeszcze jedno nagranie” zamiast: „było do dupy - nagrywamy jeszcze raz” albo „przyjdź jutro, a teraz idź do domu i porządnie naucz się swojej partii”. Wraz z doświadczeniem przyszedł też spokój, bo jesteśmy pewni tego, co robimy. To również pozytywnie wpływa na atmosferę. Jesteśmy też otwarci na sugestie. Nawet jeśli wydaje nam się, że wiemy lepiej, to nie znaczy, że artysta nie ma prawa zrobić tak, jak chce. Przecież o to samo nam chodzi, żeby efekt finalny był jak najlepszy. Studio dysponuje również miejscami noclegowymi. Zespół przyjeżdża nagrywać i nie musi opuszczać studia. Muzycy cały czas są w procesie, każdego dnia bardziej się zagłębiają.

Co powinno mieć dobre studio?

- Lubie pracować w domu. Zapraszam artystów, muzykujemy sobie i jakby od niechcenia przystawiam mikrofon. Rezygnuję w ten sposób z bariery między nami, a jednocześnie nie podkreślam tak bardzo momentu wciśnięcia „record”. Nagrywanie może się odbywać w różnych sytuacjach i w zależności od tego przyjmujemy inny styl pracy. Dlatego dobre studio powinno mieć fajnego realizatora, sprzyjającego ludziom, którzy przyszli nagrywać. Reszta to sprawa drugorzędna. Mikrofon musi być, ale można zrobić brzydkie brzmienie, które kogoś ucieszy. Liczy się sala z dobrą akustyką, dobrej jakości przetworniki zamieniające sygnał z analogu na cyfrę i z powrotem. Krzysiek jest także elektronikiem. Potrafi naprawić albo zmodyfikować różne urządzenia wykorzystywane w studiu. Niektóre sam wymyślił i skonstruował. Budynek na Złotnie powstawał z myślą o tym, że będzie tu studio nagrań. Główne pomieszczenie nie jest jakoś szczególnie wytłumione. Krzysiek

słusznie zdecydował, że będzie miało żywą akustykę – to dodatkowe wsparcie dla brzmienia instrumentów.

Ale wyposażenie też jest ważne - sprzęt gromadzony latami, niezwykle urządzenia.

- Podczas likwidacji Wytwórni Filmów Fabularnych sporo rzeczy udało się kupić okazji. Mamy koncertowy fortepian Petrof – wielu muzyków przyjeżdża głównie dla niego. Gdzie indziej Krzysiek kupił organy Hammonda. Jest też w pełni analogowy pogłos tzw. sprężyna pogłosowa – szafa na półtora metra wysokości. Na uwagę zasługuje mikrofon, który stworzył Krzysiek. Był z nim ostatnio na targach we Frankfurcie i urządzenie zrobiło furorę. Dostał zamówienia i będzie produkował. Ten mikrofon to kwintesencja brzmienia, jakie lubimy.

Jak zaczęła się twoja przygoda z muzyką?

- Dostyc późno zorientowałem się, jakie to jest dla mnie ważne. Jestem samoukiem. Tworzyłem muzykę na własny użytek. Wreszcie rzuciłem pracę, kupiłem sobie po raz kolejny gitarę i coś do rejestracji dźwięku. Pierwszym zadaniem było stworzenie muzyki do spektakli Teatru Róży Van Der Blaast. Potem była muzyka filmowa. Współpracowałem m.in. z Juliuszem Machulskim przy „Superprodukcji” i „Vinci”. Bardzo lubię tworzyć muzykę do obrazu i czuję, że jeszcze wszystko przede mną w tej dziedzinie. Współpracowałem z różnymi muzykami, byłem członkiem kilku projektów w tym najważniejszego dla mnie – Nemezis (elektronika). Realizowanie nagrań w studiu jest super, lubię pracować z dźwiękiem, ale tworzenie muzyki jest dla mnie najważniejsze. Obecnie przeżywam jakiś niezwykle renesans – pracuję nad trzecią płytą (po 15 latach przerwy) i zacząłem grać solowe koncerty. Używam gitary jako instrumentu głównego, ale przetwarzam jej brzmienie, eksperymentuję. Jestem tym podekscytowany. Premiera płyty w marcu 2019, na pewno zagram wtedy koncert w siedzibie wydawnictwa (Requiem Records). Planuję też koncerty w Łodzi i innych miastach.



Co dało ci spotkanie z Haydnem Bendallem podczas kursu mistrzowskiego, który w ramach Soundedit 2018 odbył się w Studiu Tonn? Haydn przez wiele lat pracował w Abbey Road Studios, nagrywał albumy takich gwiazd jak: Kate Bush, Paul McCartney, Roger Waters, Katie Melua, Kiri Te Kanawa.

- To było dla mnie święto – odpłynąłem. Przyglądałem się, jak pracuje z pogłosami. Zaskoczył mnie jego sposób ustawienia brzmienia bębnow i wybór mikrofonów, których do tego użył. Nasze brzmienie jest zwykle grube i ciemne. Haydn zrobił bębny jasne. Zawsze wydawało nam się, że takiego brzmienia nie lubimy, ale kiedy to wkleił w miks, okazało się, że świetnie pasuje do muzyki. Do nagłośnienia tomów użył takich mikrofonów, których byśmy nigdy nie wzięli, a zabrzmiało to znakomicie. Czekamy teraz z Krzyśkiem na okazję, żeby ten chwyt powtórzyć. Haydn to ktoś, kto współpracował z tyloma wspaniałymi artystami, tymczasem myśli tak jak my. Odkryłem w nim podobną wrażliwość i podejście do pracy w studiu, odnalazłem potwierdzenie słuszności mojej drogi.

Robicie to wszystko, bo...?

- Bo to kochamy. Może to banalnie brzmi, ale taka jest prawda. Uwielbiamy to robić. To jest jak medytacja, coś, co jest niezbędne do życia. Dla mnie to mistyczne doświadczenie, kiedy w pracy nad nagraniem utworu dokładasz jeden element do drugiego i razem to nabiera nowego wymiaru, czujesz przepływ jakiejś niesamowitej energii. Wtedy jest naprawdę fajnie.

